


Agnieszka Romanowska  <https://orcid.org/000-0003-4659-4521>
Uniwersytet Jagielloński
a.romanowska-kowalska@uj.edu.pl

Przestrzeń twórczości, przestrzeń spotkania

(Jean Ward, *The Between-Space of Translation: Literary Sketches*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2020, ss. 292)

Space of Creativity, Space of Contact (Jean Ward, *The Between-Space of Translation: Literary Sketches*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2020, pp. 292)

Kto potrafi lepiej opisać stan funkcjonowania „w przestrzeni pomiędzy” niż osoba pochodząca z innego kraju, niż ten, który stał się jej adoptowaną ojczyzną? Jean Ward, urodzona we wschodniej Anglii i wykształcona w Oxfordzie anglistka, od lat mieszka i pracuje w Gdańsku. Swoją nową książkę dedykuje przyjaciołom i miejscu, które stało się jej domem. Kiedy Ward pisze o Polsce „my adopted homeland”, dla czytelnika staje się jasne, że wiele z zaproponowanych w książce metafor-kluczy definiujących przekład jest Autorce znanych z własnego doświadczenia: przekład jako przekraczanie granicy, przekład jako gościnność, jako przyjaźń, spotkanie, podróż.

Skromny podtytuł, „Szkice literackie”, świetnie oddaje zarówno cel, jak i ton zbioru. Jean Ward nie formułuje nowych teorii przekładu ani nie omawia „stanu badań”, lecz wybiera wątki, które są pomocne w stworzeniu pola dla osobistych medytacji na temat ulubionych wierszy, kłopotliwych słów, trudno przekładalnych międzykulturowo pojęć. Szkice – a więc teksty otwarte, potencjalnie możliwe do uzupełnienia dalszymi rozważaniami, ale też czytelnicznym namysłem – powstały nie tylko na bazie naukowych badań, ale przede wszystkim na podstawie doświadczania przez nią literatury, obcowania z nią – jako czytelniczka, tłumaczka i wykładowczyni. I właśnie to doświadczanie, osobisty kontakt i konfrontacja, indywidualne zmaganie się z materiały języków powodują, że jej przekaz jest tak namacalny, a rozważane przykłady tak łatwo zapadają w pamięć. Ward napisała książkę, którą każdy filolog będzie czytał z ogromną przyjemnością, a to dlatego, że podchodzi ona do

języka z uważnością, jaka w obecnych rozpędzonych czasach jest coraz rzadszą cechą jego użytkowników, a także z czułością, której wielu po prostu się wstydzi. Jestem przekonana, że tylko przy takim podejściu możliwe jest podjęcie próby opisanie przestrzeni pomiędzy językami, posługującymi się nimi ludźmi oraz ich odmiennymi kulturami, którym przekład pozwala na szczególne go rodzaju spotkanie.

Atutami zbioru szkiców Ward są bezpośrednio i bezpretensjonalność. Symptomatyczny pod tym względem wydaje się już tytuł pierwszego rozdziału, *What is Translation?*, nawiązujący do eseju znanego przekładoznawcy Theo Hermansa¹. Kiedy we wstępie Autorka stawia pytanie o możliwość powiedzenia czegokolwiek nowego na temat tak wszechobecnego zjawiska jak przekład, nie jest to bynajmniej kokieteria. Jean Ward bowiem podziela przekonanie, że każde czytelnicze doświadczenie tekstu jest ze swej natury indywidualne i osobne, a przez to wartościowe – to prawda także w odniesieniu do namysłu nad tekstami w czasie. Przygotowując zawarte w książce eseje, Ward sięgała po materiał ze swoich dawniejszych artykułów i wystąpień, w rozmaity sposób je przywołując, poszerzając lub uzupełniając. W tym wymiarze zaprezentowany obecnie zbiór esejów stanowi podsumowanie ostatnich dwudziestu lat pracy badaczki. O tym, że praca literaturoznawcy nad jednym i tym samym tekstem jest często procesem wieloletnim, świadczy najlepiej to, że w niektórych przypadkach wprowadzone modyfikacje wiązały się z rewizją własnych poglądów. Dzieje się tak na przykład w rozdziale szóstym, który nie jest (jak mógłby sugerować jego tytuł, *Translation as Loss and Gain*) kolejną wyliczanką zysków i strat nieodrodnie związanych z procesem przekładu, lecz daje przeciekawą analizę przekładu wiersza Philipa Larkina *The Journey Back*, którego intertekstualna natura została podkreślona przez obecność jeszcze jednego głosu, należącego do poety-tłumacza, Stanisława Barańczaka.

Bezpośrednio towarzyszy zarówno rozważaniom teoretycznym Ward (w myśl zasady, że często na najtrudniejsze pytania najlepsze okazują się najprostsze odpowiedzi), jak i jej mówieniu o praktyce przekładu. Jest tak przede wszystkim dlatego, że – jako miłośniczka słów i czytelniczka z racji funkcjonowania „w przestrzeni pomiędzy” obdarzona dodatkowym zmysłem uważności – wie, że o rezultacie tłumaczenia decydują subtelności: wybór czasu gramatycznego, zmiana litery z małej na wielką, przecinek. Świetnie pokazuje to na przykładzie własnych zmagających z wierszem Andrzeja Szuby *WHAT'S THE CLIMATE LIKE IN POLAND?*, który służy także jako ilustracja faktu, że przekład

¹ T. Hermans, *What Is (Not) Translation*, London–New York 2013. Po polsku dostępny jest esej Hermansa z tomu *Constructing a Sociology of Translation* (2007): T. Hermans, *Przekład, zadrażnienie, rezonans*, tłum. M. Heydel [w:] *Współczesne teorie przekładu. Antologia*, red. P. Bukowski, M. Heydel, Kraków 2009; T. Hermans, *Narada języków*, tłum. A. Dauksza i in., Kraków 2015.

jest „ze swej natury prowizoryczny, zawsze niekompletny” (s. 27)², że jest zadaniem, „które tylko czasowo można uznać za zakończone” (s. 23), a przez to niezmiennie fascynującym i wymagającym ciągłej kreatywności. We wprowadzającym rozdziale pierwszy Autorka porusza również wiele ważnych w przekładoznawstwie wątków, takich jak status przekładu, hierarchia, otwartość serii, lokalność, czy szybkie starzenie się przekładu. Swoje podejście sytuuje w kontekście stwierdzenia Matthew Reynoldsa, że przekłady to „teksty, które chcą być czytane” (s. 30)³. Teksty, które poddają się czytelniczey i krytycznej interpretacji jako samodzielne dzieła literackie i, jako takie, zaświadczać o prawdziwości przekonania Jean Ward o tym, że tłumaczenie jako proces i przekład jako produkt są płaszczyznami wzbogacającego spotkania. Przyznam, że takie podejście jest mi szczególnie bliskie.

Na początku rozdziału drugiego Ward przyznaje, że mówienie o przekładzie jako o przekraczaniu granicy wydaje się niebezpiecznie dwuznaczne. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że może ono sugerować relację siły i dominacji, gest wtargnięcia na obce terytorium, podbój i kolonizację (choć trudno mi się zgodzić z sugestią, że podmiotowi lirycznemu słynnego sonetu Johna Keatsa, opiewającego przekład Homera autorstwa George’a Chapmana, towarzyszy duma zdobywcy – w moim odczuciu to jedynie bezbrzeżne zdumienie odkrywcy i szczerą radość estety). Takim skojarzeniom Autorka przeciwstawia rozumienie granicy jako miejsca spotkania, przestrzeni otwartości i gościnności, linii przyjaznej wymiany. Posługując się obrazem ciężaru, jaki „taszczy z sobą” każdy utwór – ciężaru tradycji literackich, okoliczności pozaliterackich i indywidualnego spojrzenia twórcy⁴ – Ward myśli o przekładzie jako o przenoszeniu przez granicę kultur bagażu skarbów, bogactw, którymi można się podzielić lub które można wymienić na inne dobra. Pod warunkiem jednak, że tłumacz nie jest jedynie bezmyślnym tragarzem ani nawet sprytnym kupcem. Musi być ambasadorem, dyplomatą, który na spornych terenach granicznych potrafi zapewnić pokój za pomocą uważnie dobranych słów. Ale nie po to, żeby móc przejść przez granicę niezauważenie, za pomocą zabiegów udomawiających, ale żeby właśnie obcość, inność, wyeksponować⁵. Rozważania te są punktem wyjścia dla fascynującego omówienia *Lidy* Aleksandra Jurewicza, tekstu, który – jako „pozornie jednojęzyczny” (s. 67) – byłby dla próbującego przekroczyć granicę kultur tłumacza prawdziwym kufrem kamieni. Dzieje się

² Fragmenty książki w tłumaczeniu moim [A.R.].

³ Ward odnosi się tutaj do książki Reynoldsa pt. *The Poetry of Translation: From Chaucer and Petrarch to Homer and Logue* (2011).

⁴ Porównanie to, wielokrotnie przywoływane w książce, Ward zapożycza z tomu Małgorzaty Łukasiewicz pt. *Pięć razy o przekładzie*, Kraków 2017.

⁵ Ward nawiązuje tu do koncepcji „niewidzialności tłumacza” sformułowanej przez Lawrence’a Venutiego w *The Translator’s Invisibility: A History of Translation* (1995) oraz myśli Antoine’a Bermiana, innego przeciwnika przekładu udomawiającego, którego esej *Przekład jako doświadczenie obcego* jest dostępny po polsku w antologii *Współczesne teorie przekładu*.

tak ze względu na obecność w nim, oprócz standardowej polszczyzny, hybrydowego języka obszaru przygranicznego (mieszanek białoruskiego, rosyjskiego i polskiego), narzuconych przez komunizm neologizmów pochodzenia rosyjskiego, symboli kulturowych, a także wielu innych zawiłości związanych ze specyfiką obszarów przygranicznych oraz specyfiką losu przesiedleńców. Ward nie zatrzymuje się jednak na wskazaniu aspektów potencjalnej (nie)przekładalności *Lidy*. Tekst ten, którego istotą są wyrosłe z hybrydowych kultur napięcia między idyllicznym światem dziecięcych wspomnień i narracją dorosłego bohatera, staje się dla niej metaforą przekładu.

Optymistyczną konsekwencją przygranicznego spotkania kultur może być sytuacja, w której przekład da się zdefiniować jako gościnność. Moim zdaniem, to właśnie w rozdziale trzecim, poświęconym twórczości walijskiego poety R.S. Thomasa w przekładzie Andrzeja Szuby, ujawnia się najpełniej pewna wspaniała cecha takiego pisania o przekładzie, jakie uprawia Jean Ward: jej analizy są prawdziwie gościnne wobec tekstów stojących po obu stronach granicy. Okazuje się, że – tak jak przekład może gościć u siebie inny język i kulturę – tak krytyka przekładu może być płaszczyzną ujawniającą bogactwo obu tekstów, które wzajemnie się w sobie przegładają, o ile jest uprawiana przez kogoś, kto analizując ten sam tekst w dwóch różnych językach, chce zobaczyć więcej. Jako czytelniczka i badaczka poezji w przekładzie Ward charakteryzuje się pewną zachłannością, jest ciągle gotowa na nowe odkrycia. Dogłębna znajomość wierszy czytanych w oryginale, z całym ich bogactwem nawiązań i skojarzeń kulturowych, jest punktem wyjścia tej przygody, jaką jest doświadczenie ich w przekładzie, a następnie powrót do nich z wiedzą nabytą podczas tego doświadczenia. Jako krytyczka przekładu Ward potrafi świetnie wytłumaczyć tłumacza. Przekonująco omawia cechy twórczości poetyckiej Szuby, które, jej zdaniem, dobrze wyposażają go do pracy nad przekładami Thomasa, mimo całej gamy różnic między tymi poetami. A następnie, krok po kroku, komentuje wybory tłumacza, które wydobywają kulturowe zakorzenienia oryginałów, ich centralne obrazy i potencjalne znaczenia, jak personifikację krzyża w wierszu *Pietà*, będącą echem staroangielskiej elegii *Sen o krzyżu*, czy filozoficzno-teologiczne zmagania w *The Word*, *The Absence* i *The White Tiger*.

Obecny w przekładzie potencjał odkrywania doskonale ilustruje kolejna metafora: przekład jako podróż. Ward używa w tym kontekście słowa „eksploracja”, a także podkreśla kluczową rolę dystansu, jaki zyskujemy podczas „podróży poza własny język” (s. 104), a jaki umożliwić mogą tylko unikanie „tłumaczenia niewidzialnego”, rezygnacja z domestykacji. Opowieść o przekładowych zmaganiach z tekstami w albumie o polskich cmentarzach wojennych staje się analizą nieprzystających do siebie koncepcji, skojarzeń i zwyczajów ukształtowanych przez odmienne dzieje polityczne, religijne i społeczne Polski i Wielkiej Brytanii. Pozornie łatwe do przełożenia frazy – „Apel Pamięci Pomordowanych”, „polegli na polu chwały” w odniesieniu do pomordowanych w Katyniu, Wschód jako „nieludzka ziemia”, czy „męczeństwo” w kontekście

walki w obronie ojczyzny, a nawet samo słowo „ojczyzna” – okazują się niezrozumiałe lub nieakceptowalne dla odbiorcy wychowanego w tradycji protestanckiej, na poezji wojennej Siegfrieda Sassoon, czy na poezji angielskich romantyków. „Element obcości musi pozostać; angielskiemu czytelnikowi trzeba pozwolić wywnioskować, że »Wschód« w tym tekście niesie inne skojarzenia, i odnosi się do innej części świata, niż mógłby się tego spodziewać” (s. 112), konkluduje Autorka. Ward nie zamierza wyjaśniać powodów tego zderzenia kulturowego w licytacji brytyjskich i polskich traum dziejowych, ale jej refleksje dobitnie świadczą o tym, że wiedza na temat historii kultur spotykających się w „strefie pomiędzy” jest dla naświetlenia tych problemów kluczowa. Zestawiając Mickiewiczowskie *Dziady* i obrzędy pogrzebowe Kościoła anglikańskiego, porównując język pisania o wojnie w *Szarży lekkiej brygady* Alfreda Tennysona i *Dulce et Decorum Est* Wilfreda Owena, przywołując w tym kontekście poezję Józefa Czechowicza, Czesława Miłosza i Tadeusza Różewicza, Ward pokazuje, że tłumaczenie i doświadczanie przekładu jest ciągłym przypominaniem sobie, iż nie ma jednego sposobu pisania o świecie, tak jak nie ma jednego sposobu jego przeżywania.

A co dzieje się, gdy podróż zamienia się w podbój? O tym mówi Ward w rozdziale na temat przekładu jako kolonizacji. Kolonizacja to przywłaszczenie cudzego terenu dla własnych potrzeb i zaprowadzenie na nim własnych praw. To przekroczenie granicy nie w celu pokojowej wymiany, lecz w celu eksploatacji. Że sytuacja taka nie prowadzi do pokojowego współistnienia, że karmi się niezrozumieniem wynikającym z niewiedzy, a jej rezultatem jest brak porozumienia – to oczywiste. Ward pokazuje natomiast, jak niebezpieczna okazuje się nieznajomość szerszego kontekstu powstania tekstu, który czytamy w przekładzie, zwłaszcza jeżeli tłumacz świadomie lub nieświadomie ten tekst zniekształcił. Takim kontekstem jest, w najszerszym może znaczeniu, język wyjściowy. Oczywiście nie każdy czytelnik przekładu będzie go znał i trudno robić komuś z tego zarzut, bo po cóż by wtedy potrzebny był przekład? Czytając wiersz czy powieść dla celów estetycznych – jako teksty, które „chcą być czytane” – nie musimy, a nawet nie powinniśmy, hodować z tyłu głowy myśli, że dostajemy jedynie pewną wersję tekstu oryginalnego. Ale jeżeli czytamy je w celach krytycznoliterackich, jeżeli chcemy wyciągać szersze wnioski na temat ich twórców, wtedy powinna automatycznie działać zasada ograniczonego zaufania. Ward przekonuje, że nawet nie znając języka pisarza poddawanego krytyce, mamy wtedy obowiązek poznać jego dzieło w całości i w specyficznym dla niego kontekście społeczno-historycznym. Esej na temat krytyka, Geoffreya Hilla, i jego wypaczonej interpretacji myśli i dzieła Czesława Miłosza dokonanej na podstawie chybionego przekładu fragmentu *Zniewolonego umysłu* jest ostrzeżeniem. Nie tyle przed nieudolnym tłumaczem, co przed ignorancją. Obecność Miłosza w książce na temat „przestrzeni pomiędzy” zupełnie nie dziwi, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę, jak dojmująco pisał o losie emigranta, tego, który czuje się wyalienowany, ale próbuje budować mosty między kulturami, próbuje wzajemnie

je sobie tłumaczyć. W świetnym tekście o nieprzetłumaczalności pisanych po angielsku listów Miłosza do Thomasa Mertona Ward słusznie zauważa, że sam język tej korespondencji – miejscami nieporadny, czasami kaleki, będący po prostu językiem polskim ukrywającym się pod postacią angielskich słów – jest „symbolem problemu emigracji, problemu egzystencjalnego i duchowego wyobcowania” (s. 237).

Ward myśli o przekładzie w duchu George’a Steinera jako o podstawowym i uniwersalnym sposobie funkcjonowania człowieka i międzyludzkiej komunikacji, jako o geście wychodzenia z własnego i oswojonego kręgu ku spotkaniu z innym. Czy to spotkanie jest możliwe bez poczucia pewnego pokrewieństwa dusz między tłumaczem a autorem? Czy przekład może zaistnieć bez nici przyjaźni, uczucia fascynacji? Wychodząc od nienowej przecież wśród badaczy przekładu konstatacji, że każde czytanie jest już tłumaczeniem, ponieważ jest interpretacją, w kolejnym rozdziale Ward analizuje wiersz Elizabeth Jennings *The Visitation* w przekładzie Magdy Heydel, aby pokazać, w jakich stopniu ustanowienie relacji przyjaźni wobec autora tekstu, „czytanie współodczuwające” (s. 203), jest podstawą zrozumienia, które warunkuje przekład. I że czytanie takie niejednokrotnie wymaga wysiłku ze strony czytelnika, który musi się nauczyć myśleć tak, jak myślał autor, musi zobaczyć świat jego oczami. Tego właśnie zapewne nie uczynili wobec Miłosza ani Jane Zielonko, tłumacząc, ani Geoffrey Hill, czytając *Zniewolony umysł*.

Składające się na tom eseje są misternie ułożone w taki sposób, aby wzajemnie się zazębiały i dopełniały, niczym ogniwa srebrnego łańcuszka. Całość rozważań ma kształt zamkniętego obwodu: w rozdziale pierwszym Ward nawiązuje do filozoficzno-przekładoznawczej myśli Michaela Edwardsa, aby powrócić do niej w rozdziale podsumowującym. Wspomniałam na początku o cechach dyskursu gdańskiej anglistki, które powodują, że o trudnych zagadnieniach przekładoznawczych i zawiłościach tekstów literackich potrafi ona pisać jasno i obrazowo. Na koniec chcę dodać, że jej eseje są również gęste, elokwentne i pełne skojarzeń, swobodnie przemieszczających się po olbrzymich obszarach kultury brytyjskiej, polskiej i europejskiej. Książka, przebogata pod względem analizowanego materiału, a także teoretycznego i kulturowego tła, jest niczym kufer skarbów takich jak te, które tłumacz ma za zadanie przenieść przez granicę kultur. Jest kopalnią wiedzy dla każdego czytelnika zainteresowanego literaturą, przekładem i komunikacją międzykulturową, dobrze więc, że została opatrzona poręcznym indeksem nazwisk i bogatą bibliografią. Spis literatury podzielony jest na działy, wśród których dwa najobszerniejsze – teksty o literaturze i dziełach literackich oraz teksty o przekładzie – najlepiej unaoczniają, z jakich dwóch dziedzin Autorka czerpie czytelnicze i naukowe inspiracje. Literaturoznawstwo i przekładoznawstwo przenikają się bowiem w jej badaniach w sposób naturalny i wzajemnie się dopełniający, z wielkim pożytkiem dla wszystkich, którzy sięgną po *The Between-Space of Translation*, żeby pod przewodnictwem Jean Ward pomedytować nad językiem, komunikacją

międzyludzką, istotą pisarstwa, relacjami międzykulturowymi, i tym, co stanowi o pięknie i sile słowa.